

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

25

Nie zniechęcając się, kazałem ciągle powtarzać te znaki w nadziei, że przecież spostrzeżone zostaną na Ziemi przez astronomów, interesujących się nieznanym życiem na Marsie.

W ciągu czwartego miesiąca zauważyłem liczne przerwy w prądzie. Wywołane były osłabieniem siły elektrycznej, wyładowującej się podczas burz w stronie, gdzie znajdował się las metaliczny. Oprócz tego liście drzew pokryły się cienkim pyłem, który działał ujemnie na ich wrażliwość. Przypisywałem te okoliczności naturalnym przyczynom, ale wkrótce przekonać się miałem o mojej pomyłce.

Ale przystąpić teraz pragnę do przedstawienia wam finalnej katastrofy.

Było to przy końcu piątego miesiąca; siedziałem spokojnie na jednej z platform kryształowej wieży i przyglądałem się z zadowoleniem symetrycznej linii sygnałów, zapalających się w cieniach nadchodzącego zmroku.

Niebo było pokryte ciężkimi chmurami, zwiastującymi nadejście burzy, a prawie wszystkie Wampiry schroniły się już do swoich nocnych kryjówek.

Nagle, z błyskawiczną szybkością kataklizmu nieoczekiwanego, z głębin centralnej przepaści wypłynął wybuch tego szalonego śmiechu, który jest oznaką śmiertelnego przerażenia Wampirów. Wzbiła się ciężka chmura tych nieszczęsnych stworzeń w akompaniamencie rozdzierających jęków i lamentów. — W tym okropnym, rozpaczonym szale boleści, zdawało mi się, że słyszę, zwrócone do mnie krwawe wyrzuty i groźby!... Po chwili, cała ta piekielna czereda z szumem i łoskotem — runęła ku południowi z przerażającą szybkością.

Straciłem zupełnie głowę, tak przynębiony zostałem tym nieoczekiwanym faktem, którego przyczyny nie umiałem sobie wytłumaczyć. Nie chciałem poddać się myśli, że wszystkie moje dotychczasowe usiłowania były nadaremne, że Wielki Umysł, zachający rozmyślnie w swojej grocie, odzyskał nagle utracone siły w chwili, kiedy sądziłem, że już zanika, dogorywa powoli, jak lampka nie podsykana oliwą!...

Powstałem nieprzytomny z wrażenia i spojrzałem błędnie w stronę południową. Już nowe zastępy ofiar, z wień bardziej oddalonych, biegły połączyć się z tamtymi, napelniając przestworza rozdzierającymi jękami agonii...

Wypadek ten zaskoczył mnie tak nagle, że w pierwszej chwili napróżno szukałem myśli jakiejś logicznej, mogącej mi poddać sposób reagowania, bronięcia się przed zmartwychwstałą demoniczną siłą tego niezwalczanego potwora.

Poczucie mojej bezsilności potęgowało jeszcze ten nastrój, doprowadzając mnie do rozpacz i obłędnej wściekłości.

W tej chwili zagrzmiało silne uderzenie pioruna. Fale morza, uderzone nagle powstałym huraganem, wznosiły się rozszalałe aż do platformy wieży. W pośrodku chaosu rozprężonej natury ujrzałem potężny snop płomiennych błyskawic, rozbijający się ponad masztami sygnałowymi. W jednej chwili znikł symetryczny rząd lamp elektrycznych!

Zrozumiałem, niestety, że cała praca moja zniszczona została mściwym gniewem Wielkiego Umysłu, obudzonego z tymczasowego letargu i uzdrowionego w sposób dla mnie niezrozumiały z osłabienia, w które go pogrążyłem, odbierając wszelką możliwość zasilania się dawną energią! Przekonanie mojej nieoczekiwanej porażki było straszne. Nie miałem nawet czasu otrząsnąć się z przynębienia i zdumienia, jakie mnie ogarnęło! Chmura rozwieklonych Wampirów — w przekonaniu, że ich zdradziłem, a może ulegając sugestji mojego strasznego przeciwnika — zerwała się z głębin wieży i spadła na mnie, jak stado jastrzębi na łup upatrzony.

Nie upłynęło pół minuty, a już byłem ze wszystkich stron osaczony; dostałem zawrotu głowy, ogluszony ich przejmującym wrzaskiem. Rzucili mnie brutalnie na ziemię i bili maczkami. Niektórzy z nich ściskali mnie za gardło, jakby pragnąc mnie zadusić; inni znowu powlekli mnie na kraj platformy i byłem pewny, że lada chwila strąca mnie z tej wysokości w głębie morza, szalejącego u stóp wieży.

Wyrywali mnie sobie z rąk zazdrośnie, jak żer pożądany i szarpali mną na wszystkie strony. Dzwie się, że mnie nie rozszarpali w kawałki.

W chwili tego wstrętnego napadu, miałem na

głowie mój kask opalowy; jeden z nich spostrzegł to, zerwał mi kask i odrzucił daleko.

Byłem więc napastowany, bity i duszony, nie widząc, nie mogąc się bronić przed moimi przeciwnikami! To było najstraszniejsze!

Byłem już przygotowany na śmierć pewną, ale widok mojej pracy zniszczonej, brak sygnałów, które były dla mnie jedyną nadzieją dostania się kiedyś na Ziemię, tak mnie przeraził i zgnębił, że byłem już zrezygnowany na wszystko, ogłupiały jak skazaniec, prowadzony na śmierć i rzucony bezwładnie na deski rusztowania.

Nagle u zulem, że macki Wampirów owinęły się miękkim, lepkiem sznurem naokoło mojego ciała, posłyszałem wściekle trzepotanie skrzydeł i uczułem, że Wampiry unoszą mnie w powietrze.

Zagłębiły się wraz ze mną do obszernej studni, tworzącej wnętrze wieży.

Przeszło mnie zawrotne uczucie upadku w ciemną przepaść. — Dreszcz okropnego lęku przemknął mnie do kości i straciłem przytomność...

Od tej chwili zatraciłem pamięć wszystkiego!... Dopiero tu, pomiędzy wami, oczy moje ujrzały znowu nareszcie światło dzienne...

Silne wrażenie odmalowało się na twarzach zebranych. Rozwiązanie to, tak niespodziewane i nagłe, napęliło ich wszystkich głębokim zdumieniem. Robert Darvel nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

— Sądzę — rzekł — że to, co nastąpiło po moim zemdleńiu, da się wytłumaczyć samo przez się. W ostatniej chwili Wampiry odstąpiły od zamiaru zamordowania mnie. Poruszyło ich może wspomnienie usług, które im oddałem, a może lękali się, że śmierć moja pomszczona zostanie. Kto wie zresztą, jakiemu rozumowaniu uległy te istoty, posiadające inteligencję zarazem dosyć żywą i bardzo naiwną?

Ogaduuję, że zostali zaskoczeni całym tym faktem i nie wiedzieli, jak z niego wybrnąć; niektórzy prawdopodobnie stanęli w mojej obronie, usiłowali mnie tłumaczyć, a wkońcu wynaleźli dla ukarania mnie coś zupełnie specjalnego. Poprostu, zabalsamowali mnie na swój sposób, rezerwując sobie może w przyszłości obudzenie mnie z tego letargicznego snu.

W jaki zaś sposób dostałem się z powrotem na Ziemię? Nie mam do sformułowania przyczyny żadnych danych, więc zadawałm się jedynie przypuszczeniami.

Oto co jest najprawdopodobniejsze:

„Wielki Umysł“ po przeżytem niebezpieczeństwie, jakim go zagroziłem i po którym wyszedł niestety zwycięsko, nie mógł znieść mojej obecności na planecie, nawet w tej formie bezwładności, jaką mi nadał i wydał swoim niewolnikom, Wampirom, rozkaz odesłania mnie tam, skąd przybyłem.

Co zaś do sposobów użytych, aby mnie rzucić poza sferę przyciągającą planety, nasuwa mi się przypuszczenie najnaturalniejsze. Użyli procedury najłatwiejszego, jaki mieli do swojej dyspozycji, to jest wybuchowej siły wulkanu.

Nie doceniają jeszcze dotąd potęgi tej siły.

Według twierdzenia ojca Martineza, Etna wyrzuca z siebie kamienie z szybkością ośmiuset metrów na sekundę. Wezuwiusz, Hekla i Stromboli wyrzucają swoje pociski z podwojoną szybkością, dochodzącą do tysiąca pięciuset metrów, ale Coto-paxi, Pichinehia i inne wulkany Ameryki południowej wybuchają strumieniami lawy w szalonym pędzie czterech kilometrów na sekundę.

Widziałem na Marsie wulkany tak potężnej siły, jak te, które wymieniałem teraz.

Ich potęga rzutu musi być jeszcze większa, zważywszy zmniejszenie się siły przyciągającej i cieńszą warstwę pokładu atmosferycznego.

Nie byłoby więc w tem nic dziwnego, gdyby kula sferyczna, z której mnie wydobyliście, była poprostu wyrzucona z potężnego komina wulkanu, jak kula z lufy artmatniej. Poza tem podejrzewam, że Wampiry posiadają może tajemniczy sposób — w teorii dość łatwy do wykonania — wywoływania do woli wybuchów wulkanicznych, regulowania i kierowania eksplozywną siłą gazów.

Przestrzeń, dzielącą mnie od Ziemi, musiałem odbyć z Marsa na podobieństwo i w zwyczajnych warunkach licznych holidów, które rok rocznie nawiedzają naszą planetę.

Jednej tylko rzeczy zrozumieć nie mogę — kończył w zamyśleniu Robert Darvel — dlaczego właśnie bolid spadł na tę willę. Nie chce mi się wierzyć, aby tym faktem kierował jedynie przypadek. Ale pozostanie to może na zawsze tajemnicą „Wielkiego Umysłu“!

Ogólnem milczeniem przyjęto zakończenie opowiadania o nadzwyczajnych przeprawach młodego inżyniera. Nikt nie męczył go dopytywaniem się o szczegóły lub owacyjnem wyrażaniem swojego

podziwu dla jego energii, odwagi i wiedzy. Ralf Pitcher i miss Alberta zamienili tylko porozumiewawcze spojrzenia i zdawali się nad czemś głęboko zastanawiać. W twarzach obojga wyrażało się silne wahanie.

Wkońcu, na dany znak przez młodą dziewczynę, Ralf Pitcher powstał i stanął naprzeciw Roberta Darvela.

— Słuchaj, mój przyjacielu, muszę cię powiadomić o ważnej bardzo rzeczy; słuchałem twojego opowiadania z wielkim zaciekawieniem i uwagą. Teraz już więc nie wątpię ani na chwilę! Wampiry, o których mówiłeś i tak dokładnie opisałeś, są tutaj! Pospieszmy się za tobą na Ziemię!

— Ależ to niemożliwe! — zawołał inżynier silnie wzruszony. — Czy jesteś całkiem pewny, Ralfie, tego, co mówisz! Zastanów się, może się mylisz?

— Bynajmniej! — odparł Pitcher poważnie — Wampiry są tutaj, krążą koło naszej willi! Widział ich Zaruk, murzyn i twój brat, pan Jerzy!

— To coś nowego dla mnie! — wyrzekł zamyślony Robert Darvel — a ja sądziłem, że się raz na zawsze uwolniłem od tego sympatycznego towarzysztwa. Mów Ralfie! Chcę wiedzieć wszystko!

Ralf Pitcher dokładnie opowiedział przyjacielowi przebieg wypadków, których terenem była willa Lentisque, a o których wspominaliśmy wyżej.

Gdy skończył, Robert milczał czas dłuższy, pograżony w zamyśleniu i przybity tą niespodziewaną wiadomością.

— Dlaczego nie uprzedziłem cię wcześniej — wyrzekł po chwili z wyrzutem. — Nie wiecie nawet, na jakie narażaliście się niebezpieczeństwo! Alberto! Dlaczego nie mówiłaś mi o tem?

Młoda dziewczyna zbliżyła się i łagodnym ruchem położyła dłoń na rozpalonym czole narzeczonego.

— Nie mogłam tego uczynić, Robercie — rzekła przekonująco. — Parę dni temu zaledwie byłś jeszcze pomiędzy życiem a śmiercią, czy mogłam cię niepokoić? A przytem dotąd nie byliśmy całkiem pewni, czy przypuszczenia nasze są słuszne! Dopiero dokładny opis tych potworów przekonał nas o niebezpieczeństwie, jakie nam grozi.

— Nie macie potrzeby obawiania się — odpowiedział Robert — z chwilą, kiedy zostałem uprzedzony: zwyciężyłem Wampirów tam, na własnym ich terenie, w warunkach dla mnie bardzo trudnych, więc sądzę, że i tutaj, na naszej planecie, gdzie nie mają żadnych środków obronnych, potrafimy ich uczynić nieszkodliwymi.

Powiem wam nawet, że ich obecność tutaj jest szczęśliwym i niezwykłym faktem dla nauki dzisiejszej.

Chcę ich teraz uczynić swoimi więźniami i wydrzeć im ich tajemnicę. Potrafię ich uczynić, przy twoim współudziale, mój Ralfie, widzialnymi dla naszych oczów, pomimo, że pozbawiony jestem mojego magicznego kasku.

Ale nagle, pomimo tych pocieszających zapewnień, przeznaczonych do uspokojenia swoich przyjaciół, inżynier zapadł w ponure zamyślenie; czoło jego pokryło się głębokimi bruzdami, świadczącymi o intensywnie pracującej myśli, i napróżno starał się ukryć swoje wzruszenie przed przenikliwymi oczami towarzyszków.

— Robercie — odezwała się po chwili miss Alberta — co jest przyczyną twojego nagłego zamyślenia? Czy obecność Wampirów wokoło naszej willi nasuwa ci możliwość jakichś nieuniknionych katastrof?

— Nie mogę pojąć, w jakim celu tu przybyli — odpowiedział inżynier — i dlatego upornie towarzyszyli mi aż dotąd. Gdybym chociaż wiedział, czy są liczni i czy znaleźli się na naszej ziemi w ten sam sposób oryginalny, jak ja. Są to pytania, na które na razie nie znajduję odpowiedzi, ale i te tajemnice rozjaśnić muszę.

Nie sądzę jednak, żeby mnie ścigali w złych zamiarach; byłem przecież tak długo na ich łasce na Marsie i wówczas mogli doskonale skorzystać z przysługujących im praw i pozbawić mnie życia.

Może wysłał ich na to wygnanie „Wielki Umysł“ za karę ich chwilowego buntu i nieposłuszeństwa?

Lub może pospieszyli za mną, widząc we mnie jedynego obrońcę przed okrucieństwem tyrana, któremu ja tylko ośmieliłem się stawić czoło!

A wkońcu jest to może kataklizm, niezależny od ich woli, który zmusił ich do opuszczenia ojczyzny i szukania schronienia na ziemi?

Wszystko to jednak muszę wyjaśnić za jakąkolwiek cenę i to w najkrótszym czasie.

Fantastyczny nokturn.

Robert Darvel znajdował się obecnie sam w swoim gabinecie. Opuścił swoich przyjaciół zmęczony tro-